

ZAWOŁANI PO IMIENIU

Kochani Wychowankowie

W Dzień Zaduszny przywołujemy w naszych wspomnieniach naszych najbliższych, których straciliśmy, w telewizji widzimy wizerunki i nazwiska sławnych ludzi, którzy pożegnali się z życiem.

Ja natomiast chciałabym opowiedzieć Wam o jednej z działalności Instytutu Pileckiego pt. „Zawołani po imieniu”.

Jest to projekt poświęcony osobom narodowości polskiej zamordowanym za niesienie pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej. Pamięć o tych, którzy wykazali się bohaterstwem w czasach wojny, pielęgnowana jest właściwie tylko we wspomnieniach ich rodzin, natomiast my jako społeczeństwo nic o tych ludziach nie wiemy.

Powołując się na działania Instytutu Pileckiego przytoczę Wam kilka nazwisk i historii osób, którzy zginęli niosąc pomoc.

JÓZEF I FRANCISZKA SOWOWIE - „...byli gospodarzami we wsi Wierzchowisko k. Częstochowy. Mieli pięcioro dzieci: Eugeniusza, Irenę, Józefa, Janinę i Piotra. Latem 1942 r. Józef razem z synem Eugeniuszem wybudowali w oborze podziemną kryjówkę, do której wejście znajdowało się pod żłobem dla konia. Schronienie znalazły tam osoby, którym Józef pomógł wydostać się z częstochowskiego getta: cukiernik Henryk Cukrowski z żoną, złotnik Marian Cukrowski, nieznaną z nazwiska krawiec Leon oraz nauczycielka Pola. Rodzina przez około rok ukrywała prawdopodobnie nawet siedem osób, karmiąc i dając schronienie, co było nie lada wyzwaniem.



Przed świtem 1 września 1943 r. do Sowów przyjechali niemieccy żołnierze. Uderzali w okna, aż je rozbili. Z domu wyszedł Józef, od razu dostał w głowę kolbą karabinu i stracił przytomność. Niemcy wyciągali z łóżek kolejnych członków rodziny. Zaczęli bić ciężarną Franciszkę, która co chwila mdlała...

Znalezionych w schronie ludzi wraz z Franciszką i Józefem ustawiono pod drzewami. Synowie Eugeniusz z Józefem siedzieli w tym czasie w niemieckim samochodzie, przez okno widzieli egzekucję: naprzeciwko stojących w szeregu stanęli żandarmi, którzy na znak oddali strzały. Jeszcze żyjących dobili.

Zabudowania gospodarcze Sowów zostały ograbione i spalone. Osierocone dzieci zostały rozdzielone...”

*fot. Józef i Franciszka Sowowie z córką Ireną

FRANCISZEK ANDRZEJCZYK - „Podczas okupacji niemieckiej Franciszek z żoną i sześciorgiem dzieci mieszkali we wsi Czyżew-Sutki. Kiedy na początku listopada 1942 r. Niemcy rozpoczęli likwidację getta w pobliskim Czyżewie, Andrzejczykowie przyjęli pod swój dachy aż osiemnaścioro szukających pomocy Żydów - mężczyzn, kobiety i dzieci. Wspólnymi siłami wybudowano dwie kryjówki: jedną pod podłogą domu, drugą w pobliskiej ziemiance.



Kolejne kilka zimowych miesięcy stanowiło dla rodziny nie lada wyzwanie. Strach o to, że zostaną wydani, przeplatał się z troską o kilkanaście osób, które swoją kryjówkę mogły opuszczać tylko pod osłoną nocy. Trudno sobie wyobrazić, ile wysiłku musiało kosztować zapewnieni im podstawowych warunków do życia...

Rankiem 20 marca 1943 roku do Andrzejczyków przyjechali żandarmi, żeby przeprowadzić rewizję gospodarstwa. Zażądali, aby Franciszek wskazał im miejsce, w którym ukrywali się Żydzi. Gdy ten nie przyznał się do udzielania im schronienia, Niemcy rozpoczęli poszukiwania... pod podłogą ziemianki znaleźli kryjówkę trzech mężczyzn. Rozwścieczeni odkryciem dotkliwie pobili, a chwilę później zamordowali strzałem w głowę Franciszka Andrzejczyka. Zabili też wyciągniętych z ukrycia mężczyzn. Następnie przeszukali dom i odnaleźli pozostałe osoby, które związali sznurem i wywieźli na stracenie do Szulborza”.

*fot. Franciszek Andrzejczyk

WŁADYSŁAWA I STANISŁAW KRYSIEWICZOWIE - „Rodzice Alicji, Ireny, Krystyny,

Teresy oraz Henryka, dzieci w wieku od 3 do 9 lat, prowadzili gospodarstwo w Waniewie pod Białymstokiem. Ani trudne warunki, z jakimi przyszło się im zmagać w czasie wojny, ani zagrożenie ze strony hitlerowców nie powstrzymały małżeństwa przed udzieleniem pomocy potrzebującym.

Ośmioro Żydów trafiło do Krysiewiczów w listopadzie 1942 roku. Uciekinierzy z getta w pobliskich Sokołach ukryli się w schronie, który pod stodołą przygotował Stanisław. Sekret wyszedł na jaw 10 miesięcy później. W nocy z 7 na 8 września 1943 roku kilkudziesięciu żandarmów otoczyło dom Krysiewiczów. Stanisława poddano torturom.

Uderzenia zadawane pałką miały skłonić go do wyjawienia prawdy, ale mężczyzna nie przyznał się do ukrywania Żydów.

Kiedy Niemcy podpalili zabudowania, ukrywający się Żydzi próbowali uciec. Zostali zastrzeleni. Pobitego do nieprzytomności Stanisława dobito strzałem w głowę. Władysławę wraz z dziećmi załadowano na furmankę. Kobieta zdawała sobie sprawę z tego, co czeka ich wszystkich – odetchnęła z ulgą, kiedy jeden z żandarmów pozwolił jej sąsiadce zaopiekować się dziećmi... Władysławę przewieziono do tykocińskiego aresztu. Trzy dni później została rozstrzelana...”

*fot. Władysława i Stanisław Krysiewiczowie



ANTONI PRUSIŃSKI I PIOTR LESZCZYŃSKI - „byli szanowanymi gospodarzami. Ich domy znajdowały się na skraju wsi, niedaleko lasu, w którym z pomocą lokalnej społeczności ukrywał się nieznany z nazwiska Żyd.

15 maja 1943 roku po godzinie czwartej rano wieś została otoczona przez siły niemieckie. Żandarmeria

i gestapo rozpoczęły obławę na Żydów. Antoni Prusiński ukrył się w zabudowaniach



gospodarstwa. Chcąc zmusić go do opuszczenia kryjówki, Niemcy bili jego żonę i podpalili dom. Pod taką presją Antoni Prusiński ujawnił się. W czasie obławy Niemcy zatrzymali także Piotra Leszczyńskiego z sąsiedniego gospodarstwa. Pochwyconych bili kijami.

Gdy przyprowadzono ukrywającego się Żyda, wszyscy trzej mężczyźni zostali skatowani do nieprzytomności, a następnie dobici strzałami z pistoletu i zakopani we wspólnym grobie.

*fot. Antoni Prusiński z żoną, Piotr Leszczyński z żoną



<https://instytutpileckiego.pl/pl/wydarzenia/zawolani-po-imieniu>

